Rok 1937 10 stycznia Nr 2

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Od Adasia Chmielowskiego do Brata Alberta

Radosnym promykiem słonka zajaśniał 20-go sierpnia roku 1846 dom państwa Chmielowskich w Igołomii koło Miechowa. Urodziło im się pierwsze dzieciątko — chłopię upragnione, maleńki Adasik.

Roili już sobie rodzice, jak to pojadą z synkiem do stolicy i tam, w samej Warszawie, ochrzczą uroczyście jedynaka. Tymczasem niemowlę, w miarę przybywania mu dni i tygodni, zamiast rozwijać się jak pączek kwiatu do życia, więdło, marniało, napełniając bolesną trwogą serce ojca i matki. Nie było co zwlekać z chrztem św. aż do Warszawy. Dziecię mogło każdej chwili odlecieć duszyczką z tej niepoznanej jeszcze ziemi, bez świętego znaku oczyszczenia. Czym prędzej więc chrztem św. z wody, udzielonym w domu, wprowadzono je w grono wyznawców Chrystusowych. Dla większej zaś pokory przed Bogiem i uproszenia miłosierdzia — zaproszono na rodziców chrzestnych dwoje ludzi ubogich.

Tak to pod znakiem ubóstwa rozpoczęło się życie Adasia Chmielowskiego. Zdrowie się poprawiło, że już latem roku następnego, w kościele N. Marii Panny na Nowym Mieście w Warszawie, odbyć się mógł uroczysty chrzest chłopczyka wedle pragnień rodziców.

Zdawało się, że wszystko teraz popłynie pomyślnie, gdy niespodziewanie znowu nad głową dziecka zaczęła śmierć powiewać czarnym swym skrzydłem. — W straszliwej trwodze matka poleciła je Zbawicielowi w cudownym wizerunku mogilskim, ślubując, że gdy zostanie wysłuchaną, odprawi z dzieckiem pielgrzymkę dziękczynną do Mogiły. I nie zawiodła się w swej ufności świątobliwa niewiasta, mogła bowiem w jakiś czas później razem z Adasiem spełnić dane Bogu przyrzeczenie. Żeby jednak i zewnętrznie dać dowód swej wiary i podzięki, przybrała synka w habit zakonny, jakby przeczuwając, że kiedyś stanie się on jego nieodłączną szatą.

Rosło od tego czasu dziecko szczęśliwie, z każdym dniem okazując coraz wyraźniej, jakie anielskie kryje się w nim serce. Współczujący i litościwy dla biednych, odmawiał sobie najlepszych kąsków przy stole, aby tylko móc je oddać nędzarzowi. Największą też dla niego radością było, gdy matka przez jego ręce dawała jałmużnę ubogiemu.

Tak wśród szczęścia rodzinnego i domowej nauki doszedł Adaś do 7-go roku życia, gdy niespodziewanie śmierć zabrała mu ojca. Jeszcze cztery lata przebył w domu, gdy w końcu matka za radą krewnych, oddała go do szkoły wojskowej w Petersburgu. Były to bowiem czasy, kiedy w Polsce pod zaborem rosyjskim wszystkie zawody były właściwie dla Polaków zamknięte i tylko otworem stała kariera wojskowa. Czyż jednak duszy polskiej mogła odpowiadać służba u znienawidzonego wroga, który co dopiero cały kraj zalał potokami krwi po zduszeniu powstania roku 1831! Z ciężkim sercem z pewnością zdecydowała się na ten krok pani Chmielowska; nie było jednak innego wyboru, tym bardziej, że jako wdowa po urzędniku państwowym, mogła tam umieścić syna bezpłatnie.

W taki to sposób znalazł się Adaś w wojskowej szkole w Petersburgu i w krótkim czasie zwrócił na siebie uwagę przełożonych swoimi postępami w naukach, zwłaszcza w ćwiczeniach wojskowych. Zdobył odznaki i życzliwość samego cara, który myślał może,

że z tego polskiego dziecka uda mu się zrobić po niewielu latach świetnego oficera moskiewskiego, dla którego Polska przestanie być ojczyzną.

Nie dopuścił jednak do tego Bóg. Również i polskie serce matki znosić długo nie mogło takiej hańby. Po paru latach Adaś uczył się już w gimnazjum w Warszawie. Niestety, rychło zabrakło mu ukochanej matki — został sierotą wraz ze swym młodszym bratem, Stanisławem. Opiekę nad nimi objęła dobra, szlachetna ciotka i ta, chcąc jak najlepszą zapewnić przyszłość młodzieniaszkowi — wysłała go do szkoły rolniczej w Puławach.

Ale całkiem co innego czekało Adasia. Oto znowu zrywała się Polska do zrzucenia z siebie kajdan niewoli. Był to rok 1863 — wybuchło powstanie „styczniowe“! Cała niemal szkoła puławska opustoszała, bo młodzież z bronią w ręku poszła w bój. Po lasach tworzyły się obozy rycerzy wolności. Zbraknąć tam nie mogło i 17-letniego Adama — stał się rzeczywiście żołnierzem, ale nie moskiewskim, w obcym mundurze, lecz polskim powstańcem w czamarze i w rogatywce barankowej na głowie, a z pistoletami i szablą za pasem. Wiele walk odbył, wykazując wszędzie niezwykłą odwagę i męstwo. (C. d. n.).

Jeszcze o lesie i o ptaszkach w zimie

Pisaliśmy już niejednokrotnie o tym, co robią ptaszki w zimie i co dla nich robić by należało. Zima właściwie jeszcze się na dobre nie rozpoczęła, a ile już nacierpieć się musiało ptactwo, które nie odleciało stąd w strony cieplejsze. Dlatego właściwie ciągle należałoby o nim przypominać sercom ludzkim, a zwłaszcza dziecięcym.

Najsmutniejsze dla ptaszków jest to, że las, ten las, który był dla nich w porze ciepłej prawdziwym rajem, teraz, kiedy dokucza zimno, nie daje im nie tylko takiego schronienia, jak przedtem, ale nawet nakarmić ich nie może. Stal się dla nich poprostu niegościnnym i okrutnym. Toteż uchodzić zeń muszą ptaszki i zbliżać się do ludzkich siedzib, gdzie na każdym kroku grożą im zastawione sidła i tylko nie tak łatwo stają się pastwą drapieżników. Przecież tu na gospodarskim podwórzu, zdarza się niekiedy, że nawet takiego wszędobylskiego łobuza, jakim jest wróbel, ochronią przed dzikim jastrzębiem, wrony i kawki, narobiwszy strasznej wrzawy swoim krakaniem.

To też nietrudno zobaczyć zimą w miejskim ogrodzie czy obok domów w zacisznym sadzie, zwykłego mieszkańca lasu — pstrego dzięcioła, jak posuwając się w górę po pniu starej jabłoni czy gruszy, puka dziobem zawzięcie, by z pod kory dobyć smacznego robaka. Pewnie byśmy mieli o wiele więcej owoców, gdyby ten skrzydlaty ogrodnik stałą miał u nas posadę... Pozostając na zimę w lesie, musi przeprosić się z nasionami szyszek, którymi serdecznie gardził w lecie. No, ale głód jest doskonałym nauczycielem dla wszystkich grymaśników na świecie.

Oprócz pstrego, zalatują do miast i małe dzięciołki, nie wiele większe od wróbli, ciesząc swym wyglądem oczy dziecięce, przywykłe prawie wyłącznie do szaro-bronzowej postaci wróbla. Te miłe ptaszyny bardzo licznie pozostają w kraju, to też winniśmy wziąć je w szczególną opiekę podczas wielkich mrozów i śniegów. Podobnie zresztą i zięby, których tylko męska połowa pozostaje u nas w zimie, wysławszy swoje małżonki na Południe.

Gdzie dużo zakrzewienia, zarówno w lasach, jak i parkach, tam niestrudzenie plącze się malutki mysikrólik, urządzając w dni słoneczne głośne koncerty. Wreszcie mamy u siebie szczygły, miłe sikorki we wszelkich odmianach, kwiczoły itp., które nadają życie zimowemu krajobrazowi. Niestety, przepyszne gile rzadko są u nas widziane i chyba tylko w bardziej na północ wysuniętych

dzielnicach rzucają się w oczy, na tle śnieżnego całunu, czerwonymi plamami swych podgardli.

Trzeba by koniecznie tym wszystkim ptaszętom ułatwić ciężkie zimowanie przez urządzenie dla nich karmników. Ponieważ gęste świerki są najlepszym dla ptactwa schronieniem, tam by właśnie, wśród ich gałęzi należało je umieszczać, lub na ziemi pod słomianym daszkiem, aby śnieg jedzenia nie zasypał.

Oczywiście trudno to urządzać w lasach, ale każdemu właścicielowi ogrodu czy sadu udałoby się to bez wielkiego kłopotu. A pamiętajmy, że każda ocalona od śmierci głodowej ptaszyna odwdzięczy się stokrotnie, czy to umilając nam latem pobyt wśród przyrody, czy też tępiąc szkodliwe owady, które zawsze grożą klęską ludzkiej pracy. Bez ich pomocy największy nasz wysiłek będzie daremny.

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marian Warta.

(Ciąg dalszy).

— Nie twoja rzecz, Józefie. Niech go ukarzą wyrzuty własnego sumienia za straszną krzywdę, jaką nam wyrządził swym nieludzkim postępkiem. Ale to jego sprawa z Bogiem. Skądże my mamy prawo w taki sposób wymierzać mu karę. A zresztą, tu nie tylko o niego idzie. Pomyśl, co chcesz zrobić. Przecież idziesz wymordować całą jego rodzinę, wraz ze wszystkimi domownikami, liczną służbą poza jeszcze liczniejszą załogą wojskową. Powiedz, co ci zawinili ci ludzie; powiedz, co ci zawiniło sześcioro niedorosłych dzieci Boliwanowa, albo ich matka, albo babka staruszka?

Młody człowiek ukrył twarz w dłoniach. Nie mógł spojrzeć matce w oczy i nie chciał jej pozwolić zajrzeć mu w tej chwili w jego oczy.

Po paru minutach milczenia zwrócił się naraz do matki z pytaniem:

— Więc ojciec i Ludwik mają pozostać nie pomszczeni?

— A czyż najpiekielniejsza zemsta zdoła ci powrócić ojca i brata?

Bolesne westchnienie starczyło na odpowiedź.

A wówczas przypomniała mu matka, że ojciec pozostawił im, jakkolwiek nie spisany, ale wymowny testament.

Wszak w ostatnią noc przed wyruszeniem na wojnę, pouczył synów, iż nawet wtedy, gdy się ma w ręku tak świetną broń przeciwko wrogom, jak ów nieznany nikomu podkop do wnętrza zamienionego w twierdzę domu, jeszcze szlachetniej będzie pamiętać, że ten przeciwnik jest najbliższym sąsiadem i że choćby dlatego należy go oszczędzać.

Wszak ostatnie słowa, z jakimi wobec synów, na chwilę przed śmiercią, odezwał się do swego mordercy, były ofiarowaniem zgody między sąsiadami.

Czyż to nie testament dla synów? Czyż to nie objawienie myśli przewodnich życia ojca, którego w szlachetności winni naśladować?!

Józef, słuchając tego wszystkiego, nagle wybuchnął, łzy w sobie tłumiąc.

— Więc daj mi, matko moja, sposób zemszczenia się na Boliwanowie... Powiedz, jak się zemścić...

— Przebaczyć — szepnęła cicho pani Marta a twarz jej stała się jeszcze bledszą i tą bladością bolesną odbijała od czerni sukien wdowich.

— Przebaczyć?... to nie tak łatwo, mamo... Nie wiem, czy potrafię... Zbyt wielką krzywdę wyrządził nam Jerzy Boliwanow.

— Staraj się, synu, tylko naśladować w szlachetności ojca, którego pamięć tak kochasz, a nie trudno będzie ci zemścić się przebaczeniem nad jego zabójcą.

— Ach, gdyby ten Boliwanow nie był przynajmniej Moskalem, jednym z najeźdźców naszej ojczyzny! — zawołał młodzian.

— Uważaj, Józefie, co ci jeszcze powiem. Ojciec był dobrym Polakiem; nikt mu patriotyzmu nie zaprzeczy. Ale nadto był jednocześnie dobrym człowiekiem, był prawdziwym chrześcijaninem. I dlatego właśnie on na twoim miejscu nie zdobyłby się na piękniejszą zemstę, jak tylko na przebaczenie.

Józef podniósł wzrok na matkę, ona zaś tak dalej mówiła:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Biedny milioner

(Dokończenie)

Raz tylko na tydzień zjawiają się dwaj służący dla przeprowadzenia w domu porządków, przy czym przygotowują dla pana posiłek na cały tydzień. Przechowany w chłodniach, jest następnie przez odpowiednie przyrządy elektryczne przyrządzany do spożycia. Po wyjściu służących milioner znowu pozostaje sam i dalej pędzi swój bezczynny, dziwaczny żywot.

Trudno nie wspomnieć jeszcze o urządzeniu sypialni bogacza. Otóż jeżeli tylko zaczyna odczuwać chłód, naciska guzik elektryczny i w tej chwili ogrzewa się materac, na którym spoczywa. Nic dziwnego, że na tak troskliwą opiekę jednego samotnika musiano w willi zainstalować 864 aparaty elektryczne.

Czyż nie naprawdę biedny jest ten wielki bogacz, który nie umie zapełnić sobie życia żadną sprawą dla dobra ogólnego?! Nikt z nas chyba nie miałby ochoty zamienić z nim swego losu.

Szarada

Kiedy nieraz coś przeskrobię,
Coś niezbyt ładnego zrobię, —
Pierwsze — **piąte** mnie spotyka,
Ot, jak niegrzecznego chłopczyka.
A ja się przecież **trzecie** — **drugie** boję,
Toż i w miejscu nie dostoję,
Raczej **piąte** — **pierwsze** złapię.
Niż zgodzić się na nią pokwapię;
Czwarte — **piąte** wpierw powalę,
Nim się przed kimś nią pochwalę.
Trzecie — **czwarte** mnie oddajcie,
Sami tylko nie karajcie.
Całość — prawda zeszpecona,
Dobrze znaną bywa ona.
Przez artystów uprawiana
Bywa nawet podziwiana.

CZYM SĄ WŁAŚCICIELE TYCH BILETÓW?

Z. Labrach

Cz. Wudyboni

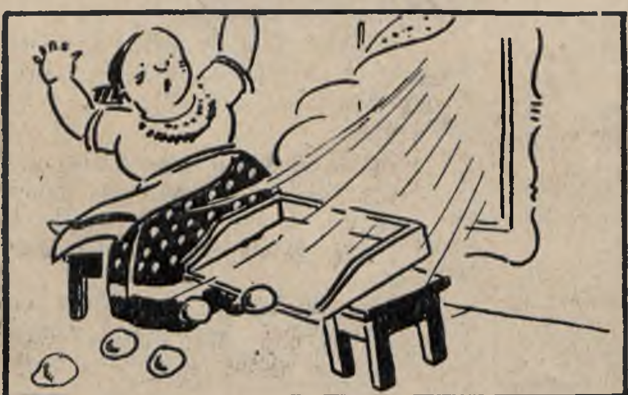
K. Łobianórski

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU I:

Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi.
Oto się z Maryji dziś Jezus rodzi.
Łaski przynosi, kto o nie prosi,
Odpuszcza grzechy, daje pociechy.
O, Panie nasz Święty, cud niepojęty.

II.

Gloria in excelsis Deo.



Jak polska pyza wędrowała

II.

Aż tu powiał wielki wiatr
Od gór polskich — chmurnych Tatr.
Drzewa przed chałupą zgiął,
Pyzy ze stolnicy zdął.

(Ciąg dalszy nastąpi)